

Stachura Edward

Biała Lokomotywa wyd. 1973 Piosenki	Missa Pagana - Człowiek człowiekowi 1978
<p>Sunęła poprzez czarne łąki Sunęła przez spalony las Mijała bram zwęglone szczątki Płynęła przez wspomnienia miast Biała Lokomotywa</p> <p>Skąd wzięła się w krainie śmierci Ta żywa zjawa istny cud Tu pośród pustych marnych wierszy Tu gdzie już tylko czarny kurz Biała Lokomotywa</p> <p>Ach czyj ach czyj to jest Tak piękny hojny gest Kto mi tu przysłał ją Bym się wydostał stąd Białą Lokomotywę</p> <p>Ach któż no któż to może być Beze mnie kto nie umie żyć I bym zmartwychwstał błaga mnie By mnie obudził jasny zew Białej Lokomotywy</p> <p>Suniemy poprzez czarne łąki Suniemy przez spalony las Mijamy bram zwęglone szczątki Płyniemy przez wspomnienia miast z Białą Lokomotywą</p> <p>Gdzie brzęczą pszczoły pluszcze rzeka Gdzie słońca blask i cienie drzew Do tej co na mnie w życiu czeka Do życia znowu nieś mnie nieś Biała Lokomotywo</p>	<p>Człowiek człowiekowi wilkiem Człowiek człowiekowi strykiem Lecz ty się nie daj zgnębić Lecz ty się nie daj spętlić</p> <p>Człowiek człowiekowi szpadą Człowiek człowiekowi zdradą Lecz ty się nie daj zgładzić Lecz ty się nie daj zdradzić</p> <p>Człowiek człowiekowi pumą Człowiek człowiekowi dzumą Lecz ty się nie daj pumie Lecz ty się nie daj dzumie</p> <p>Człowiek człowiekowi łomem Człowiek człowiekowi gromem Lecz ty się nie daj zgłuszyć Lecz ty się nie daj skruszyć</p> <p>Człowiek człowiekowi wilkiem Lecz ty się nie daj zwilczyć Człowiek człowiekowi bliźnim Z bliźnim się możesz zablźnić</p>
Dookoła mgła	Z nim będziesz szczęśliwsza
<p>Jak długo pisana mi jeszcze włóczęga? Ech, gwiazdo - ogniku ty błędny mych dni Spraw, by skończyła się wreszcie ta męka I zapędź, do czułych zakulaj mnie drzwi! Lecz gdzie jest ten dom, jak tam idzie się doń? Gdzie jest ta stacja, gdzie progi te są? Tam most jest na rzece, za rzeką jest sad; Tam próżnia się kończy, zaczyna się świat.</p> <p>Lecz gdzie rzeka ta, gdzie rzucony jest most? Gdzie sad ten jest biały, jabłonki gdzie są? Na drzewach owoce i strąca je wiatr, Do kosza je zbiera ta ręka jak kwiat.</p>	<p>Zrozum to, co powiem, Spróbuj to zrozumieć dobrze Jak życzenia najlepsze, te urodzinowe Albo noworoczne, jeszcze lepsze może O północy gdy składane Drżącym głosem, nieklamane</p> <p>Z nim będziesz szczęśliwsza, Dużo szczęśliwsza będziesz z nim. Ja, cóż - Włóczęga, niespokojny duch, Ze mną można tylko Pójść na wrzosowisko I zapomnieć wszystko</p>

<p>Te strony gdzieś są, gdzieś daleko za mgłą, Więc idę i dalej przedzieram się wciąż. Zbierają się ptaki, ruszają na szlak, Już lecą, wprost lecą, nie błędzą jak ja.</p> <p>Jak długa pisana mi jeszcze włóczęga? Ech, gwiazdo - ogniku ty błędny mych dni. Spraw, by skończyła się wreszcie ta męka, I zapędź, do czułych zakulaj mnie drzwi!</p>	<p>Jaka epoka, jaki wiek, Jaki rok, jaki miesiąc, jaki dzień I jaka godzina Kończy się, A jaka zaczyna Nie myśl, że nie kocham Lub że tylko trochę kocham Jak cię kocham, nie powiem, no bo nie wypowiem - Tak ogromnie bardzo, jeszcze więcej może I dlatego właśnie żegnaj, Zrozum dobrze, żegnaj, żegnaj</p> <p>Z nim będziesz szczęśliwsza, Dużo szczęśliwsza będziesz z nim. Ja, cóż - Włóczęga, niespokojny duch, Ze mną można tylko Pójść na wrzosowisko I zapomnieć wszystko Jaka epoka, jaki wiek, Jaki rok, jaki miesiąc, jaki dzień I jaka godzina Kończy się, A jaka zaczyna</p> <p>Ze mną można tylko W dali znikać cicho</p>
Jacek Kaczmarski	
Zesłanie studentów (wg obrazu J. Malczewskiego) 1980	Mury 1978
<p>Pod wielką mapą Imperium Odpocząć - jak kto potrafi Kończymy bliską Syberią Skrócony kurs geografii</p> <p>Śpi - kto spać może po drodze Trudnej jak lekcja historii Na wielkiej pustej podłodze Egzamin wstępny katorgi</p> <p>Najmłodszy w mapę jak w okno Patrzy szczytując litery Układa drogę powrotną Przez białe wiorsty papieru</p> <p>Dwaj inni usiedli razem Dręczą się w mokrych ubraniach Jak by tu ojcu pokazać Naganne ze sprawowania</p> <p>Ten ściągnął buty tarł palce Ten nogą zdrewniała kołyszce Ten jeszcze myśli o walce</p>	<p>On natchniony i młody był, ich nie policzyłby nikt On im dodawał pieśnią sił, śpiewał że blisko już świt. Świec tysiące palili mu, znad głów podnosił się dym, Śpiewał, że czas by runął mur... Oni śpiewali wraz z nim:</p> <p>Wyrwij murom zęby krat! Zerwij kajdany, połam bat! A mury runą, runą, runą I pogrzebią stary świat!</p> <p>Wkrótce na pamięć znali pieśń i sama melodia bez słów Niosła ze sobą starą treść, dreszcze na wskroś serc i głów. Śpiewali więc, klaskali w rytm, jak wystrzał poklask ich brzmiał, I ciężył łańcuch, zwlekał świt... On wciąż śpiewał i grał:</p> <p>Wyrwij murom zęby krat!</p>

<p>Ten Odyseję już pisze</p> <p>A żołdak spity jak bela Śpi i karabin odrzucił Wie nawet już w majaczeniach Że i tak nie mają gdzie uciec</p> <p>Szynele o wyrok za duże Kij co z wilgoci poczeriał Książki tobołki podróżne Pod wielką mapą Imperium</p>	<p>Zerwij kajdany, połam bat! A mury runą, runą, runą I pogrzebią stary świat!</p> <p>Aż zobaczyli ilu ich, poczuli siłę i czas, I z pieśnią, że już blisko świt szli ulicami miast; Zwalali pomniki i rwali bruk - Ten z nami! Ten przeciw nam! Kto sam ten nasz najgorszy wróg! A śpiewak także był sam.</p> <p>Patrzył na równy tłumów marsz, Milczał wsłuchany w kroków huk, A mury rosły, rosły, rosły Łańcuch kołysał się u nóg...</p> <p>Patrzy na równy tłumów marsz, Milczy wsłuchany w kroków huk, A mury rosną, rosną, rosną Łańcuch kołysze się u nóg...</p>
Źródło 1978	
<p>Płynie rzeka wąwozem jak dnem koleiny, która sama siebie złościła, Rosną ściany wąwozu, z obu stron coraz wyżej, tam na górze są ponoć równiny; I im więcej tej wody, tym się głębiej potoczy Sama biorąc na siebie cień zboczy...</p> <p>Piach spod nurtu ucieka, nurt po piachu się wije, własna w czeluść ciągnie go siła. Ale jest ciągle rzeka na dnie tej rozpadliny, jest i będzie, będzie jak była, Bo źródło Bo źródło Wciąż bije.</p> <p>A na ścianach wysokich pasy barw i wyżłobień, tej rzeki historia, tych brzegów - Cienie drzew powalonych, ślady gładów rozmytych, muł zgarnięty pod siebie - wbrew sobie A hen, w dole blask nikły ciągle ziemię rozcina, Ziemia nad nim się zrastać zaczyna...</p> <p>Z obu stron żwir i glina, by zatrzymać go w biegu, woda syczy i wchłania, lecz żyje I zakręca, omija, wsiąka, wspina się, pieni, ale płynie, wciąż płynie wbrew brzegom - Bo źródło Bo źródło Wciąż bije.</p>	<p>I są miejsca gdzie w szlamie woda niemal zastygła pod kożuchem brudnej zieleni; Tam ślad, prędzej niż ten kto zostawił go, znika - niewidoczne bagienne są sidła. Ale źródło wciąż bije, tłoczy puls między stoki, Więc jest nurt, choć ukryty dla oka!</p> <p>Nieba prawie nie widać, czeluść chłodna i ciemna, Niech się sypią lawiny kamieni! I niech łączą się zbocza bezlitosnych wąwozów, Bo cóż drąży kształt przyszłych przestrzeni Jak nie rzeka podziemna?</p> <p>Groty w skałach wypłucze, Żyły złote odkryje - Bo źródło Bo źródło Wciąż bije.</p>

Wojna postu z karnawalem (wg obrazu P. Breughla st.) 1.11.1990	Zbroja
<p>Niecodzienne zbiegowisko na śródmiejskim rynku W oknach, bramach i przy studni, w kościele i w szynku. Straganiarzy, zakonników, błaznów i karzełków Roi się pstrokate mrowie, roi się wśród zgiełku.</p> <p>Praca stała się zabawą, a zabawa - pracą: Toczą się po ziemi kości, z kart się sypią wióry, Nic nie znaczy ten, kto nie gra, ci co grają - tracą Ale nie odróżnić w ciżbie który z nich jest który.</p> <p>W drzwiach świątyni na serwecie krzyże po trzy grosze, Rozgrzeszeni wysypują się bocznymi drzwiami. Klęczą jałmużnicy w prochu pomiędzy mnichami, Nie odróżnić, który święty, a który świętoszek.</p> <p>Oszalało miasto całe, Nie wie starzec ni wyrostek Czy to post jest karnawalem, Czy karnawał - postem!</p> <p>Dosiadł stulitrowej beczki kapral kawalarzy Kałdun - tarczą, hełmem - rehot na rozlanej twarzy. Zatknął na swej kopii upieczony łeb prosięcia, Będzie żarcie, będzie picie, będzie łup do wzięcia.</p> <p>Przeciw niemu - tron drewniany zaprzężony w księży, A na tronie wychudzony tkwi apostoł postu. Już przeprasza Pana Boga za to, że zwycięży, A do ręki zamiast kopii wziął Piotrowe Wiosło.</p> <p>Prześcigają się stronnicy w hasłach i modlitwach, Minstrel śpiewa jak to stanął brat przeciwko bratu. W przepelnionej karczmie gawiedz czeka rezultatu, Dziecko macha chorągiewką - będzie wielka bitwa.</p> <p>Oszalało miasto całe, Nie wie starzec ni wyrostek Czy to post jest karnawalem, Czy karnawał - postem!</p>	<p>17.3.1982</p> <p>Daleś mi Panie zbroję Dawny kuł płatnerz ją W wielu pogięta bojach Wielu ochrzczona krwią W wykutej dla giganta Potykam się co krok Bo jak sumienia szantaż Uciska lewy bok</p> <p>Lecz choć zaginął hełm i miecz Dla ciała żadna w niej ostoja To przecież w końcu ważna rzecz Zbroja</p> <p>Magicznych na niej rytów Dziś nie odczyta nikt Ale wykuta z mitów I wieczna jest jak mit Do ciała mi przywarła Przeszkadza żyć i spać A tłum się cieszy z karła Co chce giganta grać</p> <p>Lecz choć zaginął hełm i miecz Dla ciała żadna w niej ostoja To przecież w końcu ważna rzecz Zbroja</p> <p>A taka w niej powaga Dawno zaschniętej krwi Że czuję jak wymaga I każe rosnać mi Być może nadaremnie Lecz stanę w niej za stu Zdejmij ją Panie ze mnie Jeśli umrę podczas snu</p> <p>Bo choć zaginął hełm i miecz Dla ciała żadna w niej ostoja To przecież życia warta rzecz Zbroja</p> <p>Wrzasnęli hasło wojna Zbudzili hufce hord Zgwałcona noc spokojna Ogląda pierwszy mord Goreją świeże rany Hańbiona płonie twarz Lecz nam do obrony dany</p>

Siedzę w oknie, patrzę z góry, cały świat mam w oku,
Widzę co kto kradnie, gubi, czego szuka w tłoku.
Zmierzchem pójdę do kościoła, wypowiadam grzeszki,
Nocą przejdę się po rynku i pozbieram resztki.

Z nich karnawałowo-postną ucztą jak się patrzy
Uradowuję bliski sercu luddek wasz żebraczy.
Żeby w waszym towarzystwie pojąć prawdę całą:
Dusza moja - pragnie postu, ciało - karnawału!

Pamięci pancierz nasz

Więc choć za ciosem pada cios
I wróg posiłki śle w konwojach
Nas przed upadkiem chroni wciąż
Zbroja

Wywlekli pudła z blachy
Natkali kul do luf
I straszą sami w strachu
Strzelają do ciał i słów
Zabrońcie żyć wystrzałem
Niech zatryumfuje gwałt
Nad każdym wszędzie ciałem
Pamięci żywej kształt

Choć słońce skrył bojowy gaz
I żołdak pławi się w rozbojach
Wciąż przed upadkiem chroni nas
Zbroja

Wytresowali świnie
Kupili sobie psy
I w pustych słów świątyni
Stawiają ołtarz krwi
Zawodzi przed bałwanem
Półślepy kapłan łgarz
I każdym nowym zdaniem
Hartuje pancierz nasz

Choć krwią zachłysnął się nasz czas
Choć myśli toną w paranojach
Jak zawsze chronić będzie nas
Zbroja